



KARAŚ JANINA

DOM NAD STAWAMI CZYLI OPOWIEŚĆ PRAWDZIWA

---

JELENIA GÓRA 2009

Siedzieliśmy w poczekalni miejscowego ośrodka zdrowia. Pacjentów było mnóstwo, wszystkie krzesła zajęte, a jeszcze kilka osób stało na korytarzu. Nuda wisiała powietrzu. Jedni czytali ostrzeżenia z gazetek medycznych o inwazji AIDS, inni bezmyślnie wyglądali przez okno. Wreszcie starszy pan o dobrodusznym spojrzeniu rozejrzał się po zebranych i powiedział:

– Sprzedam wam historię, jaka przydarzyła mi się kiedyś, gdy jeździłem jako kierowca pogotowia. Posłuchajcie...

Na skraju wioski Podegrodzie, przy stawach dzierzawionych kiedyś przez gospodarstwo rybne, stoi restauracja „Nad stawami”, którą wszyscy znacie, zaadaptowana na hotel i zajazd. W tejże restauracji w latach siedemdziesiątych wydawano imponujące bankiety dla starannie dobranych osób ze sfer badylarsko-partyjnych. Zwykli szaraczkowie wynajmowali ją na studniówki, bale maturalne i wesela.

Znalazłem się tam i ja zupełnie przypadkowo jako kierowca karetki pogotowia. Na nocnym dyżurze lekarka otrzymała telefoniczne wezwanie do tej restauracji, bo ktoś tam zasłabł i należało niezwłocznie udzielić mu pomocy. Za piętnaście minut byliśmy na miejscu. Poprosiłem młodą i ładną stażystkę, żeby na moment pozostała w karetce, sam zaś udałem się na rozpoznanie terenu. To, co ujrzałem, przeszło moje oczekiwania. W gęstych oparach alkoholu i dymu po parkiecie snuły się pary w wizytowych strojach: panie w szpilkach i czarnych rękawiczkach, panowie jedynie w swoich dekoracyjnych krawatach. Ich obnażone męskości, przewiązane kokardkami, wysunięte jak lance do boju, muskały dłonie dam, inne w żalosnym zwisie niby wielkie minogi pałętały się przy udach. Kelnerzy z trudem poruszali się wśród tłumu, serwując napoje z trzymanyh wysoko tac.

– Gdzie jest ten chory? – spytałem.

Wskazano mi salę obok, przedzieloną od pierwszej gigantycznym akwariem, z którego to akwariem mocno roznegliżowana dama czerpała dłońmi wodę, skrapiając nią czoło starszego mężczyzny, o sino czerwonej twarzy, ułożonego na zestawionych krzesłach. Jak olbrzymia ryba, wyrzucona przez fale na brzeg, mężczyzna ten łapczywie chwycił otwartymi ustami powietrze, zaś dama po nawilżeniu oblicza mężczyzny, wpuszczała mu do slipów wyłowione rybki, śmiejąc się rozkosznie. Rybka w konwulsyjnych drgawkach ześlizgiwała się na podłogę i kończyła żywot pod czyimś

obcasem. Byłem zaskoczony, kiedy w chorym rozpoznałem miejscowego polityka, znanego ze swoich purytańskich zasad. Dama była obca. Poprosiłem niefrasobliwe towarzystwo o założenie na siebie odzienia i poszedłem uprzedzić lekarkę. Towarzystwo było już częściowo ubrane, ale pacjenta nie udało się uratować. Intensywnie reanimowany w karetce, zmarł na zawał serca w drodze do szpitala.